

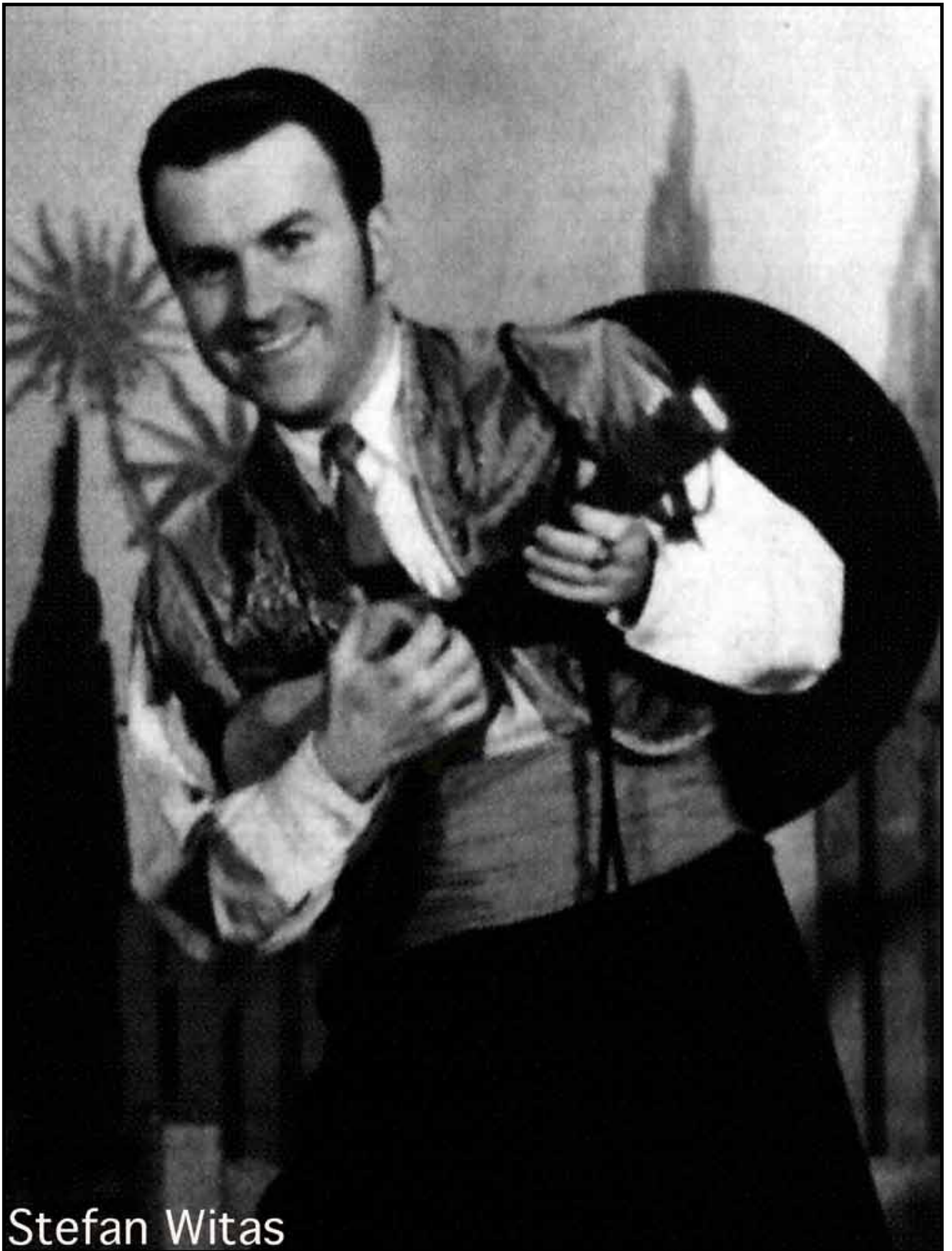
Stefan Witas

Stefan Witas

W okresie przedwojennym, w latach trzydziestych, nazwisko Stefana Witasę znane było już szerszej publiczności. Każdego dnia, na antenie Polskiego Radia usłyszeć można było trzech najpopularniejszych wówczas piosenkarzy. Tadeusza Faliszewskiego, Mieczysława Fogga i Stefana Witasę. Ich płyty miały największy nakład i najlepiej się sprzedawały. Cieszyły się największym powodzeniem. Po wojnie, Stefan Witas rozpoczął od łódzkiego Teatru Syrena, którego twórcą był Jerzy Jurandot. W teatrze tym talent jego błyszczał pełnym blaskiem. Okazał się, nie tylko świetnym piosenkarzem. Bezbłędnym wykonawcą sentymentalnych piosenek ale także znakomitym aktorem komediowym. O dużej „vis comica”. W roku 1946 w Łodzi, zobaczyłem go po raz pierwszy na scenie. W komedii Zdzisława Gozdawy i Wacława Stępnia *Trzej muszkieterowie* w reżyserii Stanisławy Perzanowskiej, rozśmieszał do łez. Wzbudzał sympatię widowni. Z klasą i wdziękiem, bez grania „pod publiczność” stworzył zabawną postać. Występował w każdym programie Syreny zarówno w rewii jak i komediach. Tworzył zabawne postacie.

Szybko stał się ulubieńcem publiczności. Mówiono o nim, że jest „filarem komicznym” tego teatru. Jego pamiętne role z okresu łódzkiego, to między innymi, Orfeusz w *Moja żona Penelopa* i Pstrico del Magnesio w *Ambasadorze* zgrabnie napisanych komediach Zdzisława Gozdawy i Wacława Stępnia oraz Pinglet w *Panii prezesowej* Hennequina i Vebera. W roku 1948 wraz z całym zespołem Syreny przeniósł się do Warszawy na ul. Litewską. W stolicy święcił kolejne triumfy. Wystąpił w pierwszym programie warszawskiej Syreny *Nowe porządki* - rewii, która cieszyła się ogromnym powodzeniem i z miejsca podbiła Warszawę. Po wojnie, Warszawiacy spragnieni teatru zapełniali sale do ostatniego miejsca. Bilety zdobywało się z wielkim trudem. Syrena od pierwszej chwili zdobyła sympatię i stała się ulubionym teatrem rozrywkowym stolicy, w którym Jerzy Jurandot zgromadził najwybitniejszych artystów kabaretu i estrady z Adolfem Dymszą, Stefcją Górską, Tadeuszem Olszą, Stefanią Grodzieńską, Jadwigą Bukojemską i Kazimierzem Pawłowskim na czele.

W roku 1955 Stefan Witas zagrał gościnnie Alfonsa w *Życiu paryskim* Jakuba Offenbacha na scenie Operetki Warszawskiej przy ul. Puławskiej. Po koniec lat pięćdziesiątych przeniósł się na stałe do tego teatru. Najpierw występował na Puławskiej a potem kiedy Operetka Warszawska, otrzymała nowe lokum, po Operze Warszawskiej, w sali *Roma* przy ulicy Nowogrodzkiej, oglądaliśmy go na tej scenie do końca jego kariery. Grywał w klasycznych i współczesnych operetkach. Tworzył galerię barwnych, żywych postaci. Był Menelaosem w *Pięknej Helenie* Jakuba Offenbacha z Beatą Artemską, jako Heleną (1957), Froszem w *Zemście nietoperza* (1958 i 1971), Jowiszem w *Orfeuszu w piekle* (1960), Niegusem w *Wesołej wdówce* Franciszka Lehara (1964), oraz Regentem w *Łoży królewskiej* Tadeusza Dobrzańskiego (1966), a także Imamem w



Stefan Witas

Miłości szejka Mariana Lidy (1970), *Sapunem Tiufiakinem* w operetce Milutina *Popłoch wśród dziewcząt* (1976). To tylko część z jego dorobku aktorskiego. Po raz ostatni na scenie widziałem go na Nowogrodzkiej jako Michała w *Księżniczce Czardasza* w roku 1980. Stale był ulubieńcem publiczności. Kiedy wchodził na scenę, widownia natychmiast reagowała. Witła go oklaskami. W latach pięćdziesiątych wystąpił w kilku polskich filmach. W *Irenie do domu*, *Inspekcji pana Anatola* i w *Sprawie do załatwienia*. Występował też w Polskim Radiu, wtedy jeszcze na żywo. Między innymi w Teatrzyku *Eterek* Jeremiego Przybory. Nagrał także płytę wspomnieniową. Zaraz po wojnie, spotykałem się często z Panem Stefanem w Polskim Radiu. Było nas wówczas znacznie mniej niż dzisiaj.

Znaliśmy się wszyscy doskonale. Jeżeli nie pracowaliśmy w jednym teatrze, to na pewno spotykaliśmy się w Polskim Radiu i Klubie Aktora w ZASP-ie, a potem w SPATIF-ie do którego wpadaliśmy niemalże codziennie na życzliwe „plotki”. Wtedy nie było takich możliwości zarobkowania jak dzisiaj. Polskie Radio było jedyną instytucją, w której zarabiano się dodatkowe grosze. Teatr był dla nas wszystkim. Byliśmy sobie życzliwi i bliscy. Latem jeździliśmy nad morze, do Sopotu, bo nie było wtedy możliwości wyjazdu za granicę. Dzieliliśmy się ze sobą swoimi wrażeniami. Cieszyliśmy się odbudową stolicy. Cieszyło nas wszystko, choć byliśmy biedni i obdarci, ale szczęśliwi że żyjemy. Nigdy nie byłem z Panem Stefanem w jednym teatrze. Spotykaliśmy się tylko na nagraniach radiowych na Myśliwieckiej. Zawsze pogodny, życzliwy. Lubił rozmawiać z młodzieżą. Cieszył się jej sympatią. Był człowiekiem pogodnym, życzliwym i serdecznym kolegą. Dowcipnym o dużym poczuciu humoru. Prawym i sympatycznym człowiekiem.



© Witold Sadowy
witold.sadowy@neostrada.pl